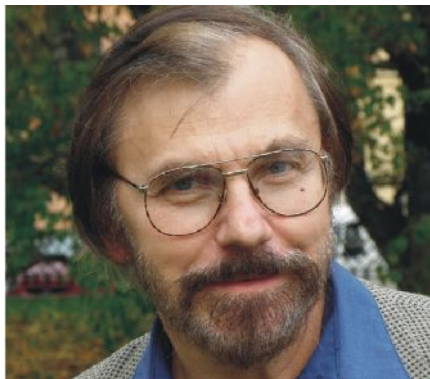


Listy do Pani A. (131)



Flaszka pod grzyby

Droga Pani!

Czas upływa mi więcej na lekturach, mniej na pisaniu. Trochę zdudziło mi się ustawiczne zmaganie z materią słowa. Może to zmęczenie – zwykła rzecz o tej porze roku. W końcu jestem dopiero w wieku dojrzwania... do starości! Trzeba więc się trochę na siłę aktywizować.

Dlatego uczestniczyłem w Dniu Poezji UNESCO, który od lat z powodzeniem organizuje w Warszawie Aleksander Nawrocki. Zawsze przy okazji takich imprez spotyka się dawno niewidzianych kolegów, przyjaciół, znajomych. Każdy z nich ma już nowe książki, zwłaszcza poetyckie. I tu następuje wręczenie najnowszych dzieł. Zdarzało się, że wyprzedziłem z prawie pustą torbą, a wychodziłem z bardzo pełną.

Od Reny Marciniak dostałem „Na krawędzi jawy”. To bodaj siódmy tom jej poezji. Zachwylił mnie język tej poezji, dyskretnie i celnie zmetaforyzowany, głęboka i autentyczna przesłania. Przemijanie, miłość, a przede wszystkim humor języka, dystans do rzeczywistości, składają się tutaj na ekspresyjne obrazy świata. To poezja daleka od udziwnień. Właśnie – paradoksalnie – poprzez prostotę i bezpretensjonalność uzyskuje siłę wyrazu i niezwykłą obrazowość. Bardzo ważne jest tutaj „dzianie się”. Wiersze Reny są bardzo dynamiczne, a jednocześnie oszczędne, powściągliwe. Podmiot liryczny nie tylko świat obserwuje, ale i kreuje. Widzi w nim oprócz tego, co sprawdzało, to co ponadczasowe, chwilami wręcz archetypiczne.

Uczestniczył w Dniu Poezji także Benedykt Kozieł, poeta mieszkający w Połańcu. Wielokrotnie spotykaliśmy się na plenerach poetyckich oraz różnych imprezach organizowanych na kielecczyźnie przez Stanisława Nyczaję. Kozieł jest człowiekiem niezwykle skromnym, niedowierzającym swojemu talentowi, jak zresztą wszyscy prawdziwi poeci. Wydał ostatnio kolejny tom wierszy „Z obłoków z doliny” (w serii Biblioteki Poezji dzisiaj – Tom XX). Te wiersze są rozpoznawalne. Poeta znalazł swój styl, język niezwy-

kle obrazowy, ale zarazem konkretny, odwołujący się do codziennych zdarzeń. Reminiscencje z dzieciństwa, wspomnienia miejsc, które miały znaczenie dla poety, współczesność przemieniająca się stale – to wszystko jest tkanką jego poezji. Tkanką – dodajmy – niezwykle subtelną, delikatną, głęboko wpisana w osobowość poety. Wydaje się, że Benedykt Kozieł wypełnia wiersze całym sobą, a jednocześnie nie narzuca swej osobowości. Nie ma tu żadnych dydaktyzmów, jest natomiast wielka wrażliwość na przyrodę, na otaczający poetę świat pełen zawirowań; zmienny, wciąż płynący, który z każdą chwilą zabiera coś z tego, co wydawało się nieprzemijające, stałe, niezniszczalne. Jest u Benedykta trochę nostalgii, nawet chęci schronienia się w tym co przeminęło, ale jednocześnie i świadomość, że jest to już niemożliwe. Przy całym liryzmie, tęsknotach za minionym jest to poezja mocno zracjonalizowana, pozbawiona sentymentalizmów.

Przyzna mi Pani rację, że często powracamy do przeszłości. Wydaje się nam bezpieczniejsza niż chwila teraźniejsza. Przede wszystkim patrzmy na to, co było z perspektywy innych doświadczeń. A poza tym gdy żyliśmy w owej przeszłości mieliśmy wtedy więcej czasu niż obecnie. Pani może tego jeszcze nie odczuwa, ale że tego typu refleksja czy przeświadczenie kiedyś się pojawi. O tym pisze Benedykt Kozieł; w tym zakorzenia swoją świetną poezję, z tego czepie, tym się żywi. Dodajmy, że wszystkie doznania potrafi znakomicie obiektywizować. Jest to zuniwersalizowana opowieść o człowieku; opowieść podmiotu lirycznego weryfikowana na samym sobie.

Doprawdy nie wiem, czym dzisiaj kierują się młodzi redaktorzy pism i pisemek literackich oraz różnych wydawnictw. Często drukują i wynoszą pod niebiosa nieporadne ewidentne bzdury, z których z całą pewnością naigrawałyby się w „Życiu Literackim” Wisława Szymborska. Może chcą uchodzić za znawców i odkrywców „hermetycznej” poezji? Ale to żadna hermetyczność tylko zwykły bełkot pozbawiony sensu, elementarnej logiki. Czy to się nie rzuca, podobno wykształconym, redaktorom w oczy? Przecież nie ma tak wielkiej przepaści pomiędzy tradycyjną w formie poezją, a nowoczesną, wyjąwszy grafomańskie łamańce pisane przez niedouków.

Dał mi swój tom Stanisław Szewczenko, poeta z Ukrainy często bywający tutaj na poetyckich imprezach, z którym znamy się od lat. Istotnie, jego wiersze, choć mogą wydawać się „niemodne” są jednak pełne poezji. Pisane świadomie, oryginalnie zmetaforyzowane, doskonale warsztatowo, odwołują się do wrażliwości czytelnika. Czy we współczesnej poezji zabroniona jest melodyka, regularność frazy, sylabotoniczność? Szewczenko pisze o sobie, o świecie, który go otacza. Nie wyklucza to jednak odwoływania się do prostych wzruszeń. Staszek, posługując się tradycyjną formą, pisze żywą, współczesną poezję. Czytając jego wiersze zastanawiałem się, czy miałyby szanse powodzenia w młodoliterackich pismach. Pomimo wartości na wskroś poetyckich, które reprezentuje. Tym bardziej należą się słowa uznania Studiu

Wydawniczemu Krzysztof Tur z Białegostoku, a także Waldemarowi Smaszczowi za dokonanie znakomitych przekładów, zredagowanie wyboru oraz napisanie wstępu pod jakże trafnym tytułem *Liryka jak freski na ścianie podziwiane w wysokiej świątyni*.

A potem na spotkaniu z Ryszardem Krynickim, gościem Salonu Silesiusa. Czytał przekłady wierszy Brechta, Melly Sachs oraz swoje utwory. Młodych ludzi było mało. I słusznie. Oni są tak postępowi i genialni, że „staruszek” Krynicki powinien uczyć się od nich, jak pisać wiersze. To zjawisko niemal powszechne. Ogólnie jest wszędzie spadek poziomu. Nowi inżynierkowie, lekarzy (bo trudno wielu z nich nazwać lekarzami), elektrycy bywają kompletnymi ignorantami w porównaniu z ich starszymi wykładowcami, których „uczelnie” skwapliwie się pozbywają.

A wiersze Krynickiego – znakomite. Oszczędne, konsekwentnie skomponowane; widać, że poeta mistrzowsko podporządkowuje słowo poetyckiemu celowi. Byliśmy z Anią zachwyceni. Wydawało mi się, że Pani też była na tym świetnym spotkaniu.

Po powrocie obejrzałem film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” o molestowaniu dzieci przez księży. Robi wrażenie, niektórzy pisali, że są wstrząśnięci. Ja nie byłem, ponieważ – jeszcze przed narodzeniem Sekielskich – doskonale wiedziałem, że katabasy to banda nугusów. Albo – jeśli użyć określenia ks. Jacka Prusaka podczas kazania – „stado wilków w koloratkach”. Oczywiście, nie wszyscy, co zresztą ksiądz Jacek obiektywnie podkreślił. Na pewno się różne „ojcodyrektorskie” grzyby i flaszki oburzą. Nie wyczuwa się tu tendencyjności czy intencji atakowania kogokolwiek. Tam są fakty, odzwierciedlające mentalność ludzi w czerni i fiolecie, zbrodniczość, obłudę, hipokryzję i zwykłą bezczelność. Mam nadzieję, że Pani podzieli moje zdanie. Tylko ktoś prymitywny może przed nimi klękać, obśliniać tłuste, obleśne łapy i dać się ogłupiać cynicznym i raczej niewierzącym facetom. Jestem przeciwny antropomorfizacji oraz instytucjonalizacji obszarów duchowych. Raz jeszcze zacytuję wiersz ks. Waława Oszajcy „ufam tylko niepoznawalnemu Bogu”. Cała otoczka „religijna” jest potrzebna katabasom do manipulacji oraz dzieciom i ludziom niepotrafiącym samodzielnie dociekać. Na szczęście wyzwoliłem się z tego dosyć dawno, co nie znaczy, że jestem kompletnym ateistą. Owszem, nie wierzę w mity i legendy. Fascynują mnie natomiast głęboko ukryte w nich filozoficzne treści.

Życzę Pani podobnej postawy, która chroni przed wewnętrznymi dramatami oraz przed poczuciem pustki metafizycznej –

Stefan Jurkowski

